



## ARTUR GRUSZECKI POD CZERWONYM WIRCHEM

37

Bezwzględność tego żądania wzbudziła w nim opór, ale zachował w dalszym ciągu ton uprzejmy:

— Jakkolwiek, Wandziu, chcę ci iść na rękę we wszystkim, co uważam za dobre dla ciebie, ale Ninkę wyłączmy z naszej umowy. To moja córka, bardzo ją kocham i ona jest do mnie bardzo przywiązana, nie mogę się z nią rozstać.

Patrzała na niego trochę zdziwiona, trochę drwiąca, przekonana, że jest to z jego strony czułość udana i powiedziała sarkastycznie:

— Od kiedy to pan pokochał tak Ninkę? bo dawniej nie zajmowała ona pana. Również wątpię, ażeby w dziecku obudziło się tak nagle przywiązanie do pana. Córka należy do matki i ja Ninkę zabieram.

— Przykro mi bardzo, ale przeciw temu będę się bronił.

— Czy sądzi pan, że dziecku będzie lepiej u macochy, aniżeli u matki?

— Nie będzie u macochy, lecz u ojca, i gotów jestem, jak sama, Wandziu, przyznasz, do wszelkich ustępstw na rzecz twego szczęścia, ale Ninki nie oddam, to nad moje siły.

— Ach, te ustępstwa pana, — zawołała drwiąco, — jakież to? Jednego tylko żądam: oddania Ninki, i tego jednego, dlatego, że ja chcę, pan mi odmawia.

— Nie mogę, bo kocham ją i nie frymarczę miłością, a dziecko tak się do mnie przywiązało, że z obawy, ażeby z płaczu nie dostało konwulsji, musiałem wziąć je ze sobą.

— Co! Ninka tu jest? — zawołała.

— Jest.

— I pan dopiero teraz o tem mi mówisz! To przecież niegodziwość! Gdzie ona? — wstała.

— U mnie, śpi zmęczona po drodze.

— Nie pytam o to, ale gdzie jest?

— U mnie, — odpowiedział spokojnie, nie ruszając się z miejsca.

— Czegóż pan tak siedzi? Chodźmy do Ninki. Na to trzeba być mężczyzną bez serca! Przywiózł dziecko i mówi o różnych głupstwach, a nie wspomni nawet o Nince. Chodźmy!

— Zaraz, — szukał kapelusza, — ale uprzedzam cię, Wandziu, że Ninki nie oddam. Jeśli chcesz, możesz się z nią pożegnać, ale ja zabieram ją do domu.

— O tem pomówimy później, a teraz chodźmy.

Wyszli. Pani Wanda w tej chwili o niczem innem nie myślała, jak tylko o Nince, ona zasłoniła przed nią świat cały; w każdej fibrze swego mózgu i ciała była teraz tylko matką, której dziecko jest tak blisko i za chwilę ma je ujrzeć.

— Czy Ninka urosła?

— Wiesz, jak się codziennie widuje, trudno poznać zaszłe zmiany.

— A zdrowa?  
— Tak jest.  
— Dobrze wygląda? Ma rumieńce? Kto z nią jest w hotelu?  
— Berska.  
— To dobrze. Czy też wzięła sukienki? Pewno mało bielizny zabrała.  
— Nie wiem.

— Ninka z panem była po całych dniach i bez pana nie chciała jeść, ani zasypiać.

Pani Wanda ukryła pogardliwe spojrzenie, którem chciała odpowiedzieć na to służalcze pochlebstwo i spytała o sukienki i bieliznę.

W tej chwili obudziła się Ninka w przyległym pokoju i zawołała:

— Tatusiu!

Pani Wanda, zostawiając męża i bonę, poszła szybko do dziecka i okrywając pocałunkami, mówiła niemal ze łzami w oczach:

— Ninko moja! Dzieciatko! Widzę cię nareszcie. Tęskniłaś do mamusi?

— Tęskniłam... a gdzie tatuś?

— I kochasz mamusię?

— Kocham... a gdzie tatuś?

— Jestem, Nineczko: cóż, cieszysz się, że mamusię widzisz?

— Bardzo, a tatuś także się cieszy?

— Naturalnie. Głodna jesteś?

— Nie, ale gdzie tatuś znalazł mamusię?

— W jej pokoju.

— Mamusia nie z nami? — spojrzała na matkę.

— Tu niewygodnie, Nineczko, ty pójdziesz do mamusi, tam będzie ci dobrze.

— Ale z tatusem.

— Tatuś tu zostanie, tam byłoby ciasno.

— To ja z tatusem.

— Nie chcesz z mamusią? — spytała z żalem.

— Chcę, ale i z tatusem.

— No, zbierz się, Ninko, pójdziemy.

— Dobrze, ale z tatusem.

— Nie bój się, tatuś się nie zgubi.

— Wiem, ale ja chcę z tatusem.

W innym czasie byłaby okazała swe niezadowolenie, ale była zbyt rozzulona, ażeby zgromić dziecko, które ubierała sama i spytała:

— Nineczko, a myślałaś kiedy o mamusi?

— Myślałam, i tatuś także.

— Czy uczyłaś się?

— Tatuś mnie uczył, znam już litery.

— Ho, ho, takaś już mądra, — zaśmiała się.

— Tatuś mądrzejszy. A wie ma-

musia, tatuś kupi mi powozik i żywego konika.

— To dobrze, jak dorośniesz, będziesz jeździła.

— Teraz, mamusiu, jak tylko wrócimy, prawda, tatusiu?

— Tak, tak, — odpowiedział trochę zmieszany, — ale bądź grzeczna.

— Jak można coś podobnego obiecywać dziecku, — rzekła po francusku i patrzyła z wyrzutem na męża, — o przypadek, o nieszczęście tak łatwo, i spodziewam się, że to nie przyjdzie do skutku.



— Gdzie tatuś znalazł mamusię?...

— Czy bardzo zmęczona? Nocowaliście w Krakowie? Co mówiła o kolei?

Pytała nieustannie, zwracając bardzo mało uwagi na odpowiedzi.

Nareszcie przyszli do hotelu, pani Wanda weszła cicho do pokoju i oczu nie mogła oderwać od śpiącej Ninki, wreszcie zwróciła się do bony i wzięwszy ją do drugiego pokoju, kazała sobie opowiadać o Nince, czy wesoła? czy się kąpała regularnie?

Bona, o ile mogła, odpowiadała na nawałę pytań, a gdy miała wolną chwilę na odpowiedź, rzekła: